

oraz dodatkowo na zapłacenie 1,5 miliarda hrywien odszkodowania. Taka decyzja sądu była do przewidzenia, jednak nie zamyka całej sprawy.

Celem ukraińskich władz była eliminacja Tymoszenko z życia politycznego. Choć poparcie społeczne dla byłej premier wcale nie jest wysokie, to Partia Regionów ciągle widzi w niej konkurenta do władzy. Przez chwilę wydawało się, że ukraińskim władzom uda się osiągnąć ten cel bez większych problemów. Areszt Tymoszenko, do którego doszło na początku sierpnia, początkowo nie przyniósł większych konsekwencji. Po pierwszych, dość ostrych reakcjach międzynarodowych, sprawa przyzięła. Podobnie było na Ukrainie – protesty uliczne nie osiągnęły masowej skali. Słabe były reakcje na ogłoszenie wyroku, trudno uznać za sukces opozycji mobilizację około tysiąca zwolenników w kilkumilionowym Kijowie.

W swoich rachubach ukraińskie władze nie doceniły jednak Zachodu. Po zakończeniu sezonu urlopowego okazało się, że Unia Europejska nie ma zamiaru pogodzić się z uwięzieniem Tymoszenko. Rozpoczęły się najpierw zakulisowe, a później otwarte naciski na prezydenta Wiktora Janukowycza. Dla Zachodu nie do przyjęcia jest odpowiedzialność karna za błędne decyzje politycznie, z których polityków powinni rozliczać wyborcy, a nie sąd.

We wrześniu było już jasne, że Bruksela postawiła przed Ukrainą jednoznaczny wybór – jeśli Tymoszenko trafi do więzienia i nie będzie mogła uczestniczyć w następnych wyborach, to nie dojdzie do podpisania umowy stowarzyszeniowej z Unią. Innymi słowy, Janukowycz musi podjąć decyzję, czy chce wejść na drogę integracji europejskiej, czy woli spokój na arenie wewnętrznej połączonej z międzynarodową izolacją.

Odpowiedź na to pytanie poznamy niebawem, jednak wiele wskazuje na to, że ukraińskie władze zamierzają ustąpić. Tymoszenko została skazana, co pozwoli zachować twarz Partii Regionów wobec elektoratu. Jednocześnie

Ukraina

Sławomir Matuszak

Skazana Tymoszenko

W październiku dobiegł końca proces Julii Tymoszenko, oskarżonej o przekroczenie uprawnień podczas podpisywania umów gawozowych z Rosją. Była premier została uznana winną i skazana na siedem lat więzienia

w parlamencie został zarejestrowany projekt zmian w kodeksie karnym, który zniesie karę więzienia za zarzucane Tymoszenko czyny, co umożliwiłoby zwolnienie jej z aresztu (w tym przypadku prawo działa wstecz). Jeśli do tego dojdzie, ukraiński prezydent przejdzie do historii jako polityk, który zrobił najwięcej dla integracji europejskiej od uzyskania niepodległości przez Ukrainę. Jeśli jednak Tymoszenko pozostanie w więzieniu, będzie to oznaczać, że Janukowyczowi bardziej odpowiada rola, jaką odgrywa Aleksander Łukaszenka.

🏰 **Negocjacje gazowe z Rosją**

W cieniu procesu Tymoszenko toczyły się rozmowy z Rosją w sprawie zmiany kontraktów o dostawach gazu podpisanych w 2009 roku. Umowa jest skrajnie niekorzystna dla Ukrainy – nie dość, że w wyniku przyjętej formuły cenowej Kijów musi płacić jedną z najwyższych cen w Europie, to jeszcze jest zobowiązany pod groźbą kary do pobierania dużej ilości surowca. To właśnie ta umowa jest przyczyną skazania byłej premier.

Już raz Rosji udało się wykorzystać kontrakty do uzyskania daleko idących ustępstw na Ukrainie. W kwietniu 2010 roku podpisano porozumienie „flota za gaz”, zgodnie z którym Kijów zgodził się na przedłużenie okresu stacjonowania Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu do dwudziestu pięciu lat w zamian za 100 dolarów zniżki na gaz. Szybko okazało się, że mimo zniżki ceny rosną.

Negocjacje w sprawie kolejnej zmiany trwały ponad rok. Do tej pory obie strony nie upubliczniały procesu, jednak wobec braku postępu w rozmowach władze w Kijowie zdecydowały się je nagłośnić. Stanowisko Rosji było proste: jeśli Ukraina chce tańszego gazu, to musi zrezygnować z podpisania umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską i przystąpić do unii celnej Rosji, Białorusi i Kazachstanu, a ponadto zgodzić się na połączenie Naftohazu z rosyjskim Gazpromem, co oznaczałoby oddanie

pod kontrolę Moskwy całego ukraińskiego sektora gazowego. Takie propozycje były dla Kijowa nie do przyjęcia, więc rozmowy utknęły w martwym punkcie. Szybko doprowadziło to do ukraińsko-rosyjskiej wojny informacyjnej. Ukraina groziła, że jeśli Rosjanie nie zgodzą się na zmianę ceny, to zwróci się do trybunału arbitrażowego bądź wręcz zerwie kontrakty, co Moskwa skwapliwie wykorzystwała, aby przedstawić Ukrainę jako niewiarygodnego partnera. Media rosyjskie były pełne scenariuszy wieszczących rychłą wojnę gazową, co wywołało zaniepokojenie w Unii, gdzie wciąż świeża jest pamięć o przerwach w dostawach gazu zimą 2009 roku.

W rzeczywistości sytuacja wygląda mniej dramatycznie. W przeciwieństwie do poprzednich lat, nie ma formalnych podstaw do wojny gazowej, a wątpliwe, aby Ukraińcy dali Moskwie pretekst do odcięcia dostaw, zdają sobie sprawę z katastrofalnego wpływu, jaki miałyby to na wizerunek Ukrainy. Jednak Rosja też niczego nie zyskiwała poprzez eskalację napięcia. Widząc, że próby zastraszenia nie przynoszą skutku, Moskwa zrezygnowała z najdalej idących żądań (przede wszystkim unii celnej) i rozpoczęła negocjacje na nowo. W tej chwili rozpatrywane jest utworzenie trójstronnego rosyjsko-ukraińsko-unijnego konsorcjum, które miałyby zarządzać siecią gazociągów.

Trudno przewidzieć, jaki będzie rezultat rozmów. Teoretycznie Ukraina nie znajduje się w tak ciężkiej sytuacji, jak w momencie podpisywania umowy „flota za gaz”, więc jej ustępstwa nie powinny być zbyt duże. Obie strony będą starały się przechytrzyć, jednak doświadczenie ostatnich lat także być sceptycznym co do sukcesu Ukrainy w tej grze.

Autorzy rubryki są analitykami
Ośrodka Studiów Wschodnich
